Rok III CZWARTEK, 13 KWIETNIA 1933 r. Nr. 103

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 20-64
SOSNOWIEC, Bednarska 12, t. 6-82
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 30
RYBNIK, Szkolna Rejo Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Echa masakry studentów-polaków we Wrocławiu

Hitlerowcy chcą się wyłgać

perfidnym urzędowym komunikatem

BERLIN. 12.4. — Biuro Wolffa ogłosiło następujący komunikat: Wbrew wszelkim doniesieniom prasy zagranicznej

o rzekomem (!!)

ciężkiem pobiciu studentów narodowości polskiej we Wrocławiu, komunikują urzędowo, co następuje:

„Prawdą jest, że w nocy z 4 na 5 kwietnia 1933 r. około godz. 4.30, trzej studenci w jednej z piwiarń we Wrocławiu, cieszącej się złą opinją,

mieli sprzeczkę słowną

z kilku osobami cywilnemi i że następnie w dalszym ciągu tej sprzeczki zostali przez te same osoby cywilne w towarzystwie **urzędnika policji, nie będącego na służbie, sprowadzeni do lokalu okręgowego partji narodowo-socjalistycznej we Wrocławiu.** Wszyscy uczestnicy znajdowali się w stanie mocno podchoconym. Sprawcy byli pozatem oburzeni (!!), że trzej studenci prowadzili głośno rozmowę w obcym języku.

Prawdą jest, że w toku dalszego dochodzenia, przeprowadzonego w tej sprawie w domu okręgowym partji narodowo-socjalistycznej, **doszło do lekkiego (!!) pobicia trzech studentów.**

Nie jest prawdą natomiast, że osoby cywilne, które spowodowały bezpodstawne aresztowanie owych trzech studentów, już przedtem rozpoznały przynależność tychże studentów (którzy zresztą są obywatelami niemieckimi) do narodowości polskiej.

O jakiejkolwiek złośliwości, skierowanej przeciwko obywatelom państwa polskiego lub też przeciwko przynależności do szczepu polskiego, nie może być mowy.

Nieprawdą jest również twierdzenie, że członkowie oddziału szturmowego brali udział w tem ubolewania godnem zajściu.

Dalsze dochodzenie poruczone zostało specjalnemu komisarzowi policji politycznej we Wrocławiu. Jeden ze sprawców jest znany, za pozostałymi kontynuowane są energiczne poszukiwania. Jest samo przez się zrozumiałe, że oskarżeni, którym wina zostanie dowiedziona, będą surowo ukarani.

A prawda wygląda tak:

Wczoraj do p. Calondera, prezesa komisji mieszanej w Katowicach przybyła delegacja Polaków ze Śląska Opolskiego i przedstawiła tragiczne położenie polskiej mniejszości pod terorem hitlerowców.

Wraz z delegacją przybył medyk p. Kania, który przed kilku dniami wraz z dwoma towarzyszami we Wrocławiu padł ofiarą bestjalskiego napadu hitlerowskiego.

Obaj jego towarzysze, pp. Jankowski i Straszyński są ciężko chorzy w szpitalu.

P. Kania posiada na głowie rany, a plecy jego przedstawiają jedną zbitą masę granatowo-siną.

Widok zmasakrowanej ofiary sprawił na członkach komisji mieszanej wstrząsające wrażenie.

Sowiety gotowe do wojny z Japonją

Sensacyjne przewidywania angielskie

LONDYN, 12.4. Prasa londyńska bije na alarm z powodu grożącego na Dalekim Wschodzie konfliktu sowiecko - japońskiego o kolej wschodnio-chińską.

Według informacyj dzienników londyńskich obie strony czynią przygotowania do wojny i wybuch zbrojnego konfliktu możliwy jest lada chwila.

Japonja uważać ma moment obecny za odpowiedni, wobec naprężenia stosunków pomiędzy Sowietami a Wielką Brytanją, jak również pomiędzy Sowietami a Niemcami.

Japonja sądzi, że akcja zaczepna rozpoczęta w danej chwili nie spotkałaby się z potępieniem w Europie.

Ameryka oczywiście przeciwstawiłaby się poczynaniom japońskim, zmierzającym przez konflikt z Sowietami do opanowania Władywostoku. Sowiety mają być już całkowicie gotowe do czynnej walki zbrojnej o stan posiadania na kolei wschodnio-chińskiej.

Klasztor S.S. Bazyljanek we Lwowie

jaczejką zbrodniczej propagandy U.O.N.

LWÓW, 12.4. Jad zarazy Ukraińskiej Organizacji Narodowej, której ofiarą padło już tylu ukraińskich

uczniów gimnazjalnych i studentów,

pokutujących po więzieniach za winy agitatorów zbrodniczej organizacji, ukrytych bezpiecznie za granicą, zaczyna wciskać się do... zdawałoby się niedostępnych

cel i refektarzy klasztornych.

Jak się dowiadujemy, władze policyjne zakończyły dochodzenia w sensacyjnej sprawie

gniazda wywrotowców w spódnicy,

jakie uwiła sobie za grubemi murami konwentu SS. Bazyljanek przy ul. Długosza 17 we Lwowie grupa pensjonarjuszek, uczenic ukraińskiego gimnazjum i szkoły zawodowej.

Dochodzenia stwierdziły, że zarzewie zarazy wniosły do pensjonatu: uczenica VII klasy gimnazjalnej Marta Cipaniwska, uczenica I kursu szkoły zawodowej Zenobja Lewicka i uczenica II kursu tejże szkoły Olga Cependiwna.

Trójka ta

agitacją i terorem

potrafiła narzucić swą wolę większości pensjonarjuszek konwentu SS. Bazyljanek, aranżując różne występy, mające manifestować hołdowanie zasadom O. U. N.

I tak: w rocznicę śmierci szpiega Olgi Besarabowej przyozdabiano się

w żałobne kokardki,

dochód ze sprzedaży których szedł na

fundusz bojowy.

W rocznicę bitew z Polakami wygłaszano referaty i dyskusje itd.

Najdziwniejszą w tej aferze jest **rola sióstr zakonnych.**

Oto w związku z narzuconą koleżankom przez powyższą trójkę agitatorek

głodówką,

z okazji jakiegoś święta narodowego, udała się do przełożonej konwentu delegacja pensjonarjuszek z propozycją, aby pieniądze, zaoszczędzone z powodu głodówki wyasygnować do rąk Cipaniwskiej, która wpłaci je według własnego uznania. Siostra przełożona zgodziła się i pieniądze w kwocie 30 zł. złożyła na ręce Cipaniwskiej.

Najkapitalniejszem, że w księdze rozchodów kuchni konwentu figuruje pod odnośną datą pozycja wydatku 30 zł. z adnotacją **„za nacjonalnyj pist“** (za post narodowy).

Akta dochodzeń odstąpiono władzom sądowym.

Otwarcie nowej szkoły szybowcowej

LWÓW, 12.4. W pobliżu Lwowa, 20 klm. na północ od miasta, na krawędzi wzgórz tzw. Roztocza, w Czerwonym Kamieniu została utworzona przez Aeroklub Lwowski szkoła pilotów szybowcowych. Szkoła ta jest dalszym ciągiem realizowanej idei Aeroklubu Lwowskiego, zapoczątkowanej po raz pierwszy w Polsce w roku 1928, szkolenia i latania na szybowcach, t. j. samolotach bez motoru.

Uroczystość poświęcenia hangarów szkoły w Czerwonym Kamieniu odbędzie się dnia 14 maja b. r.

Przyczyny katastrofy „Akronu“

BERLIN, 12.4. Dr. Eckener otrzymał dzisiaj telegram od przedstawicieli Zeppelin-koncernu w Nowym Yorku, z którego wynika, że katastrofa amerykańskiego sterowca „Akron“ nastąpiła wskutek złamania ożebrowania.

Dr. Eckener podzielił tę opinję, zaznaczając, że słabym punktem sterowca, wzbudzającym zawsze obawy, jest miejsce, w którem zmontowany jest jedynie most, na tomiast niema zupełnie podłużnic, wzmacniających konstrukcję.

Dr. Eckener wątpi, aby „Akron“ skutkiem burzy został zniesiony na wodę, należy raczej przypuszczać, że z powodu pęknięcia szkieletu, sterowiec upadł na wodę, doznając zupełnego przełamania.

Bezpłatne nauczanie

PARYŻ, 11.4. — Izba uchwaliła ustawę o bezpłatnem nauczaniu we wszystkich klasach szkół średnich.

44 lata Hitlera

BERLIN, 11. 4. Najbliższe posiedzenie gabinetu Rzeszy odbędzie się po świętach wielkanocnych. W dniu 20 b. m. przypada 44 rocznica urodzeń Hitlera.

Pożyteczna działalność Funduszu Pracy

Sprawa norm płacy na porządku dziennym

Przed paru dniami, o czem już donosiliśmy, rozpoczęła swoją działalność nowa, wielce pożyteczna instytucja „Fundusz Pracy". Celem tej instytucji, jak to stwierdził p. premjer Prystor, jest przeprowadzenie takich robót, któreby zatrudniały jaknajwięcej bezrobotnych. Jest to więc cel tak ważny że o jego doniosłości nikogo nie trzeba przekonywać.

Waga tej instytucji polega jednak nietylko na tem, że zwiększa ona zapotrzebowanie na pracę, że daje żyć. Nie mniej doniosłą, a nie że i donioślejsza stroną działalności „Funduszu Pracy" jest w parze z tem idąca pomoc materjalna dla robót inwestycyjnych, jak meljoracje, budowa kolei, dróg i t. p. W ten sposób Fundusz współdziała z wysiłkami rządu i samorządów w stwarzaniu wartości stałych, jakiemi są drogi, mosty, budowle.

Reasumując, stwierdzić należy, że Fundusz Pracy wystąpił jednocześnie do walki z kryzysem na rynku pracy i do walki z zastojem w dziedzinie rozbudowy.

Ale niema poczynań, do których nie zakradłyby się błędy, wymagające naprawy, jeżeli się chce, aby skutki odpowiadały postawionym w założeniu celom. Za błąd taki należałoby uważać przyjęte normy płac przy robotach, prowadzonych przy udziale Funduszu.

Otóż dla stolicy norma płacy dniówkowej ustalona została na 4 zł., a na robotach poza Warszawą 3 zł. Wziąć tedy należy 3 zł., jako właściwą normę, albowiem główne roboty dokonywane są na prowincji. Z tych trzech złotych robotnik do ręki dostaje 2 zł. 80 groszy. Jeżeli więc zatrudniony jest sześć dni w tygodniu, to za tydzień utrzymuje mniej więcej 14 złotych. Nie ulega wątpliwości, że lepiej jest zarobić cośkolwiek, niż zginąć z nędzy, lub żebrać. Nie ulega również wątpliwości że dużą już rzeczą jest dać chociażby minimalny zarobek tysiącom bezrobotnych. Ale ponieważ celem walki z bezrobociem jest nietylko uchronienie ludzi od głodowej śmierci, lecz i niedopuszczenie do degeneracji fizycznej i demoralizacji, przeto — w miarę możności — należałoby ustanawiać takie normy płac, które dawałyby pod tym względem chociażby minimum możliwości.

Narzuca się tu jeszcze uwaga, że normę zarobków możnaby dość szeroko zróżniczkować w stosunku do dziedziny, w jakiej dokonywane są roboty, albowiem w różnych dzielnicach państwa jest różna skala wydatków, niezbędnych na utrzymanie. W ten sposób, oszczędzając rozumnie na robociźnie w jednej miejscowości, możnaby stosunkowo powiększyć dniówki w innej.

Ponieważ Fundusz Pracy stawia dopiero pierwsze kroki w dążeniu do postawionego sobie celu przeto okazać się może, że słuszne byłoby to czy owo posunięcie poddać rewizji, jak np. sprawę płac. Jakkolwiek wszakże jest, stwierdzić należy, że instytucja ta podjęła pracę dla kraju niezwykle pożyteczną.

)*(

Mord seksualny czy upozorowanie

Zeznania przy drzwiach zamkniętych

Wtorkową rozprawę przeciwko Gorgonowej zakończyły zeznania biegłych, składane przy drzwiach zamkniętych. Zeznania te dotyczyły kwestyj seksualnych.

Jak jest już wiadome — biegli lwowscy w orzeczeniu swojem stwierdzili obrażenie narządów płciowych u denatki, przyczem wykluczyli ich powstanie w drodze stosunku płciowego, natomiast prof. Piro utrzymywał, że powstały one na skutek uszkodzenia narządów płciowych denatki palcem, zaś prof. Dadlez nie obstawał jakoby one powstały od uszkodzenia palcem, stwierdził jedynie, iż nie pochodzą od stosunku płciowego. W czasie zadawania pytań przez obronę prof. Piro kilkakrotnie znajdował się w trudnem położeniu, gdyż nie mógł wyjaśnić szeregu kwestyj.

W dalszym ciągu odczytane zostały sprawy 12-letniej Józefy Neuwerówny, którą w marcu 1932 r. znaleziono we Lwowie nieżywą w studni ze śladami zgwałcenia. Protokół sekcji wykazał tutaj obrażenia narządów płciowych, przyczem biegli stwierdzili, iż pomimo braku nasienia męskiego, można tu przyjąć wypadek zgwałcenia, a następnie uduszenia i wrzucenia denatki do studni.

Zkolei wygłosił dłuższe przemówienie prof. Olbrycht, który szeroko rozwinął swoje zapatrywania na kwestję mordu seksualnego w ogólności. Prof. Olbrycht zacytował szereg wypadków od starożytności aż po dzień dzisiejszy, omawiając szczególnie obszernie i dokładnie wypadek Kuertena, upiora z Düsseldorfu. Po przedstawieniu tych wszystkich okoliczności, prof. Olbrycht doszedł do konkluzji, iż w konkretnym wypadku nie mamy do czynienia z mordem seksualnym, ani też mordem lubieżnym i niema też mowy o jakiejś odmianie nekrofilji, że jest to tylko zwyczajne morderstwo, gdzie został upozorowany mord seksualny. Prof. Olbrycht dokonywał eksperymentów na trupach kobiet. Początkowo miał on do dyspozycji jedynie kobiety starsze, przypadek jednak zdarzył, iż dostał wreszcie ciepłe zwłoki dwu kobiet młodych, jednej w wieku lat 16, drugiej w wieku 20 lat. Konkluzja prof. Olbrychta brzmi, iż obrażenia pochwy, dokonane zostały w danym wypadku po śmierci i nie pochodzą one od stosunku płciowego, możliwe, że zadane zostały palcem.

W rezultacie prof. Dadlez nie wyklucza możliwości mordu seksualnego, natomiast prof. Olbrycht twierdzi kategorycznie, że chodzi tu o „zwykłe ordynarne morderstwo z upozorowaniem i to niezręcznem zbrodni seksualnej".

Przebieg środowej rozprawy podajemy na str. 3-ej.

)*(

Jak zginęły plany

obrony powietrznej Rouen?

PARYŻ, 12.4. Sztab generalny i policja kryminalna zajmują się z największą energją zbadaniem, w jaki sposób mogły zaginąć plany obrony powietrznej miasta Rouen.

Młody urzędnik prefektury, który otrzymał teczkę dokumentów wojskowych z poleceniem zaniesienia ich do dowództwa korpusu, zameldował się po dwóch dniach z powrotem w prefekturze i oświadczył, że zgubił plany.

Całe dwa dni spędził ten urzędnik w różnych szynkach i spelunkach w Rouen. Jak twierdzi, zostawił on w jednym z tych lokali ważną teczkę z dokumentami.

Policja jednak twierdzi, że urzędnik sprzedał teczkę z tajnemi dokumentami, dotyczącemi obrony przeciwlotniczej miasta i okręgu, a potem hulał za otrzymane w ten sposób pieniądze.

Całe Rouen mówi tylko o sprawie zaginięcia ważnych dokumentów. Ludność jest niezwykle wzburzona.

Pełnomocnictwa dla Roosevelta

Prawo odraczania płatności długów

LONDYN, 12.4. Według informacyj z Waszyngtonu, prezydent Roosevelt ma otrzymać bardzo daleko idące pełnomocnictwa, które, gdyby to okazało się koniecznem, pozwolą mu na odroczenie wypłat z tytułu długów, przypadających w dniu 15 czerwca.

Podobnież Roosevelt ma korzystać z dużych uprawnień w czasie zbliżających się rozmów z przedstawicielami państw zaproszonych na konferencję waszyngtońską.

Będzie on miał prawo nietylko odroczenia w razie potrzeby płatności, ale i omawiania sprawy układów handlowych.

Zatarg w szpitalu warjatów

na tle obniżki płac

ŁÓDŹ, 12.4. W zakładzie dla umysłowo chorych w Kochanówku wybuchł ostry zatarg na tle obniżki płac.

Jeszcze w ub. r. zarząd zakładu obniżył płace tak personelowi podwórzowemu, jak i pielęgniarzom o 15 procent, zapewniając, że w zamian za uchylenie się od wskazań Związku zawodowego żadnych dalszych obniżek zarobków nie będzie.

Tymczasem z dniem 1 b. m. przeprowadzono nową obniżkę płac o 10—11 procent, wobec czego zachodzi obecnie obawa wybuchu strajku.

Skarb w grobie generałówny

zmarłej przed 26 laty w Modlinie

Na cmentarzu prawosławnym w obrębie twierdzy modlińskiej dokonano dziś rano wstrząsającego odkrycia.

Znaleziono mianowicie rozkopany zupełnie grób Nadziei Bobyr, córki dawnego komendanta twierdzy generała dywizji Bobyra, zmarłej w r. 1907 w osiemnastym roku życia.

Od dłuższego już czasu wśród okolicznych mieszkańców krążyły uporczywe plotki, że Rosjanie przed oddaniem Modlina w ręce niemieckie zakopali na cmentarzu kasę twierdzy.

Zakopać ją mieli właśnie, dla łatwiejszego zapamiętania miejsca w grobie zmarłej przed wielu laty generałówny.

W kasie miała się znajdować większa ilość złotych monet.

Widocznie ktoś uwierzył tym baśniom i złakomiwszy się na skarb udał się nocą na cmentarz, i tam rozkopał gruntownie mogiłę Nadziei Bobyrówny.

Policja powiatowa jest już na śladzie sprawców tego zbezczeszczenia grobu.

Szwedzcy przemytnicy

w Gdańsku

GDAŃSK, 12.4. Urząd celny przeprowadził na szwedzkim statku „Libau", znajdującym się w porcie gdańskim, rewizję celną, przyczem stwierdzono, że na statku tym znajduje się większa ilość towarów przemycanych.

Po ujawnieniu przemytu usiłował kapitan popełnić samobójstwo, urzędnicy celni uratowali go jednak i aresztowali, a wraz z nim całą załogę.

Aresztowanych odprowadzono do gdańskiego aresztu policyjnego.

Statek został zabezpieczony.

(*)

Najlepszy tenisista Niemiec — Żydem polskim

LONDYN, 12.4. Cała prasa londyńska wyraża swoje oburzenie z powodu wykreślenia przez Niemcy ze składu niemieckiej drużyny tenisowej o puhar Davisa, najlepszego niemieckiego tenisisty Daniela Prenna na tej podstawie, iż jest on z pochodzenia Żydem polskim.

)*(

Wieści giełdowe

Banknoty

Dol. St. Zjedn. 8.89.

Dewizy

Berlin 211; Gdańsk 174.1; Belgja 124.4; Holandja 360; Londyn 30.4; N. Jork 8.9 (kabel 8.91); Oslo 156.15; Paryż 35.08; Praga 26.5; Sztokholm 161.1; Szwajcarja 172.23; Włochy 45.68; Czerwoniec 1.2.

Burzliwy dzień w procesie Gorgonowej

Atak obrony na biegłego

Ważą się losy oskarżonej

KRAKÓW, 12.4. — Telefonem od specjalnego wysłannika. — Ostatnie stadjum fascynującego procesu odbywa się przy drzwiach zamkniętych.

Przez szereg godzin w zamkniętej na cztery spusty sali wygłaszają swe orzeczenia przedstawiciele świata naukowego.

Okruchy szkła, topniejący śnieg, plamki, brzęki ustąpiły na drugi plan, a o strop sali obijają się raz po raz nazwiska przedstawicieli świata, czy to lekarskiego, czy też kryminologji.

Zbrodnia brzuchowicka znalazła się jakby na stole sekcyjnym i pod „szkiełkiem mędrca" analizuje się najdrobniejsze jej szczegóły.

Z szeregu problemów, które stanowią podstawę badań, na pierwsze miejsce wysunął się problem seksuologiczny. Najważniejsza zdawałaby się być w tej sprawie kwestja możliwości użycia dżagana. Na to mogłyby rzucić pewne światło rany na głowie denatki oraz brak śladów krwi na żelazie. Ta kwestja została już omówiona przez trzech przedstawicieli świata naukowego.

Opinje ich są z sobą **niezgodne.** Docent Dadlez uważa za wykluczone prawie, użycie dżagana, prof. Piro uważa, że jest to możliwe, ostatni zaś, który wypowiedział się w tej sprawie, prof. Olbrycht dochodzi do wniosku, że wszystkie rany były zadane dżaganem.

Cóż z tego jednak? Nikt ze znawców nie może i nie będzie mógł stwierdzić, że rany zostały zadane dżaganem, każdy będzie musiał użyć słowa „możliwe", a choćby nawet znalazł się ktoś, kto twierdziłby to stanowczo, nie możnaby z tego wydedukować, że czynu tego dopuściła się oskarżona.

Tak więc cała dyskusje „dżagana" należy usunąć na drugi plan.

Na pierwsze miejsce wysuwa się to, co się działo przy drzwiach zamkniętych i co następnie w kilku zdaniach zostało dziś ogłoszone na rozprawie jawnej.

Prof. Olbrycht **wykluczył stuprocentowo mord seksualny.** I ta kwestja może dla najbliższych dni przewodu sądowego mieć decydujące znaczenie, może zepchnąć na dalszy plan to wszystko, co dotychczas się działo.

Na wstępie dzisiejszej rozprawy wszyscy w kuluarach omawiają wczorajszy bieg wypadków.

Ci nieliczni, którzy wespół z naszym sprawozdawcą znaleźli się na tajnej rozprawie, komentują orzeczenie prof. Olbrychta.

Zwraca uwagę fakt, że nadeszła wiadomość od prof. Hirszfelda, iż z powodu odbywającego się zjazdu higienistów nie będzie mógł przybyć dzisiaj na rozprawę.

W kuluarach kręcą się dr. Westfalewicz i dr. Opieński, chemicy ze Lwowa, którzy mają dziś zeznawać.

Na wstępie rozprawy przewodniczący ogłasza, iż rozprawa w dalszym ciągu będzie tajna, przyczem prof. Olbrycht odpowiada w dalszym ciągu na pytania stron.

Otwarcie drzwi

O godz. 10-ej przewodniczący zarządza jawną rozprawę i na wstępie poleca prof. Olbrychtowi powtórzenie w streszczeniu swojego orzeczenia co do mordu seksualnego.

Dr. Woźniakowski sprzeciwia się temu, gdyż procedura zna tylko rekapitulację tego, co się działo na rozprawie w tym wypadku, o ileby oskarżona nie była przy tem obecna. Ponieważ to, co się działo na tajnej rozprawie, działo się w obecności oskarżonej, niema podstawy do powtarzania orzeczenia.

Po dłuższej naradzie trybunał zatwierdził postanowienie przewodniczącego, aby wysłuchać orzeczenia prof. Olbrychta w kierunku możliwości mordu seksualnego.

W motywach swoich trybunał podkreślił, że zasadniczo postanowiona jest jawność rozprawy, a w wyjątkowych wypadkach może być ona tajną.

Prof. Olbrycht w streszczeniu swojego orzeczenia oświadcza, iż opierając się na faktach, jak na szczegółowem badaniu części rodnych denatki, które wykazały, że obrażenia te powstały po śmierci jej oraz na fakcie, że obrażenia te nie posiadają charakteru, iżby zostały zadane przez akt płciowy i nic nie sprzeciwia się przyjęciu, że zostały zadane palcem oraz przyjąwszy szereg okoliczności podanych na tajnej rozprawie, jak również okoliczności, jakie mają miejsce przy mordzie z lubieżności i hańbieniu zwłok, należy przyjąć, że śmierć Lusi Zarembianki nie była mordem seksualnym, mordem z lubieżności, ani nekrofilją, lecz było to zwykłe, ordynarne morderstwo, które sprawca usiłował upozorować, jako morderstwo z lubieżności.

Tego jeszcze nie było w Polsce

Mord z lubieżności był upozorowany w sposób nieudolny, ponieważ sprawca nie zostawił charakterystycznej i typowej dla mordu z lubieżności pozycji zwłok.

W tem miejscu przewodniczący poleca biegłemu, aby nie opisywał pozycji lecz tylko powołał się na swoje orzeczenie na rozprawie tajnej.

— Przypadki upozorowanych mordów z lubieżności — mówi prof. Olbrycht — są znane i opisane. Wypadki takie cytowałem i zdjęcia pokazywałem. W Polsce nie zdarzył się wypadek upozorowania mordu z lubieżności.

Po tem oświadczeniu biegły odpowiada na pytania obrońców.

Dr. Axer: — Jak długo utrzymuje się ciepłota zwłok?

— Rozmaicie. Określenie ścisłego terminu jest niemożliwe. Z chwilą ustania akcji serca, gdy ustają procesy życiowe, przychodzi do utraty ciepła, przyczem jest ona uwarunkowana różnemi czynnikami. Jeżeli ciepłota otoczenia jest niska, to utrata cieplika jest szybka.

Osoba, która umiera pod pierzyną w ciepłej izbie wolniej traci ciepłotę, niż osoba, przykryta prześcieradłem w słabo ogrzanym pokoju. Ważne też jest, które części bierze się pod uwagę. W agonji np. ręce, nogi i uszy szybciej chłodną, aniżeli np. brzuch.

Jeżeli w konkretnym wypadku weźmiemy pod uwagę ciepłotę rąk, to robione w kierunku ciepłoty rąk doświadczenia naukowe wykazują, że po trzech godzinach, a nawet czterech od chwili zgonu ręce są ciepłe. Przy sekcji zdarzają się nieraz wypadki, że nawet po upływie doby zwłoki są ciepłe. Tu wywiadowca Lorch zastał zimne zwłoki o godz. 4-ej.

W tem miejscu obrońca dąży do ustalenia, o której godzinie ostatni ze świadków, t. j. dr. Csala, zauważył jeszcze zwłoki ciepłe i czy z tego można wnioskawać, że zwłoki nie ostygły wcześniej, aniżeli to zauważył Lorch.

W czasie tych pytań dochodzi do kontrowersji obrońcy z biegłym, gdyż biegły twierdzi, że skoro zostało stwierdzone, iż dr. Csala zauważył ciepłe zwłoki już o godz. pół do drugiej w nocy, a obrońca pyta, czy zwłoki były zimne jeszcze o pierwszej, to jest to podchwytliwe i „musi się upaść na głowę", aby coś podobnego móc mówić.

„Nie upadł na głowę"

Dr. Axer zrywa się oburzony, oświadczając, że takiej podchwytliwości nie można mu przypisywać, a szczególnie nie powinien tego mówić profesor uniwersytetu, używając słów: „Ja nie upadłem na głowę".

Dr. Axer: — Tego rodzaju odpowiedź kwalifikuje się na to, żeby została skarcona.

Trybunał udaje się na naradę, która trwa 20 minut.

W chwilę potem odzywają się dzwonki. Na salę wchodzi tybunał, poczem przewodniczący Jendl odczytuje decyzję. Sąd postanowił odmówić prośbie obrońcy Axera i nie wziąć go w opiekę przed atakiem prow. Olbrychta.

W motywach sąd stwierdza, że prof. Olbrycht mógł się czuć dotknięty pytaniem, zadanem przez prof. Axera i odpowiedź jego mogła być obroną własnej godności. Ponieważ zredagowana była w formie nieosobowej, trybunał uznał, iż biegły nie miał zamiaru obrażenia mec. Axera. Co więcej, mec. Axer osobiście zareagował i trybunał do tego dopuścił i dopiero po tej redakcji wezwał strony do zaprzestania dyskusji.

Po ogłoszeniu decyzji trybunału powstał mec. Axer i z oznakami wysokiego podniecenia wygłosił wielkie przemówienie w imieniu całej obrony.

Oświadczenie obrony

— Ponieważ trybunał — oświadczył mec. Axer — odmówił mi udzielenia satysfakcji i nie chce wziąć mnie w obronę, ponieważ mamy dostateczne podstawy do przypuszczenia, że sposób zachowania się prof. Olbrychta sprowokuje nas do oświadczeń, których nie chcielibyśmy złożyć w tej sali, obrona oświadcza, iż rezygnuje z dalszego badania prof. Olbrychta i stawia przytem następujący wniosek:

— Wysoki Trybunale. Ekspertyza złożona wczoraj na posiedzeniu jawnem i tajnem przez prof. Olbrychta zmusza nas do zakwestjonowania orzeczenia, gdyż zdaniem naszem nie była ona objektywna i była zabarwiona wyraźnie na niekorzyść oskarżonej.

— Pomijam już to — mówił dalej obrońca — iż prof. Olbrycht dwukrotnie sam powołał się na autosugestję, której w tej sprawie ulegał, zaznaczając, iż starał się tej autosugestji oprzeć, podkreślę jedynie, iż pan biegły rozmyślnie podkreślał szczegóły mniejsze, mające dla sprawy znaczenie stosunkowo niewielkie, przemilczał zaś okoliczności ważne, lub omawiał je tylko ubocznie, choć mają one wielkie znaczenie dla sprawy i mogą świadczyć na korzyść oskarżonej.

Nie chcąc być gołosłownym, wnoszę do protokółu wszystkie zarzuty, jakie stawiamy prof. Olbrychtowi:

1) Stwierdzone zostało, iż o g. 1 m. 30 w nocy zwłoki denatki były jeszcze ciepłe, a o godz. 4-ej zimne. Według nauki stygnięcie zwłok następuje w okresie 3 i pół do 4-ch godzin. Jeśli tedy zwłoki o godz. 1 m. 30 były ciepłe, a o 4-ej zimne, należy z tego wysnuć wniosek, iż śmierć nastąpiła 3 i pół do 4 godzin wstecz, nie można zaś dokładnie oznaczać, o jakiej godzinie.

2) W żołądku denatki znajdowała się treść pokarmowa, co może być dowodem, iż mordu dokonano po kolacji, a więc po godz. 9-ej wieczorem. Nie można zaś stwierdzić z całą dokładnością, o której godzinie nastąpiła śmierć, jak to usiłuje na zasadzie znalezienia treści w żołądku udowodnić prof. Olbrycht.

3) Plamy pośmiertne występują w okresie od 3 do 10 godzin i fakt, iż znaleziono je krytycznej nocy nie może również przemawiać za dokładnem określeniem godziny zbrodni.

Ze wszystkich tych okoliczności można wyciągnąć wnioski, iż zbrodnię popełniono w czasie od położenia się denatki spać aż do czasu znalezienia jej przez Stasia. W żadnym jednakże wypadku nie można określić dokładnie godziny.

W dalszym ciągu mec. Axer podkreśla, iż biegły prof. Olbrycht oparł się na zeznaniach Stasia, co jego zdaniem jest niedopuszczalne, gdyż zeznania te zostały przez obronę zakwestjonowane.

Ze stanowiska medycyny sądowej biegły nie miał prawa orzec, iż nic nie sprzeciwia się twierdzeniu, że śmierć nastąpiła o godz. 12.30, iż nie dysponując w tym kierunku dowodami, sugeruje jedynie sędziów przysięgłych, iż ta godzina ma specjalne znaczenie.

A teraz drugi zarzut pod adresem prof. Olbrychta.

Oświadczył on, iż badania dżagana co do istnienia na nim śladów krwi nie są wystarczające, nie określił jednakże stopnia możliwości, stopnia prawdopodobieństwa, zbagatelizował te badania, jakby wogóle nie były dokonywane.

(Dalszy ciąg na str. 4-ej).

Szybko -- bo sąd doraźny

Pospieszna praca na rzecz oskarżenia biegłych lwowskich

(Początek na str. 3-ej).

A przecież wiadomo, że biegli lwowscy stwierdzili kategorycznie, że śladów krwi na dżaganie nie było. Prof. Olbrycht powoływał się dalej, że dowody rzeczowe były wilgotne, co jest niezgodne z prawdą, gdyż w sądzie lwowskim znajdowały się one w miejscu suchem. Podobnie twierdził prof. Olbrycht, iż badania dżagana dokonano dopiero po kilku miesiącach, gdy w rzeczywistości badanie to dokonało się dnia 7 stycznia.

Ważny c os

Również orzeczenie co do krzepnięcia krwi jest wyraźnie tendencyjne. Prof. Olbrycht powoływał się tylko na tych uczonych, którzy przyjmują długi okres krzepnięcia krwi, gdy w rzeczywistości istnieje wielu autorów, o najlepszych nazwiskach, dowodzących, iż krew krzepnie w okresie 4 do 6 minut.

W tem miejscu obrońca otwiera pokolei kilka dzieł, gdzie w języku polskim i niemieckim odczytuje odpowiednie ustępy, z których wynika, że uczony Schilling przyjmuje jako czas krzepnięcia krwi 6 minut, a prof. Birker od 5 do 5 i pół minuty.

— Widać z tego wyraźnie — mówi obrońca — iż prof. Olbrycht pominął wyraźnie uczonych, którzy mogliby świadczyć na korzyść oskarżonej.

— Również zbagatelizował prof. Olbrycht działanie soku tkankowego na krzepnięcie krwi, gdy w rzeczywistości odgrywa on rolę wielką.

Bezpodstawnie przyjął również prof. Olbrycht, iż w pokoju denatki panował w chwili mordu chłód, albowiem nie wiedząc, o której godzinie mord został popełniony, nie można podobnego twierdzenia stawiać.

Wątpliwa jest również ekspertyza co do mordu seksualnego.

Prof. Olbrycht twierdzi, że zranienie części rodnych nastąpiło po śmierci denatki, a sam przyjmuje, iż okres konania może być bardzo długi. Wobec tego sprawca musiałby odczekać, aż denatka umrze, a dopiero potem dokonać zranienia części rodnych. Wydaje się to wielce nieprawdopodobne.

— Nie wytłumaczył nam prof. Olbrycht braku krwi na śniegu, a mógł to wytłumaczyć przecież tem, że krew skrzepła odrazu po mordzie na dżaganie.

Prof. Olbrycht przeszedł do porządku dziennego nad doświadczeniami prof. Dadleza, ale przecież przy kwestjach seksualnych prof. Ołbrych powoływał się na swoje doświadczenia.

W końcowem swem przemówieniu biegły imputował innym biegłym, że powiedzieli, iż sprawca użył dwu narzędzi zbrodni. Tego oni nie powiedzieli. Wreszcie w ostatniem słowie powiedział biegły, że mordy seksualne symulowane w Polsce, się nie zdarzają. Dopiero dziś dodał „jak mi wiadomo".

Poza tem wskazanie mordercy wychodzi poza zakres lekarza sądowego, ale nietylko wskazanie, lecz nawet powiedzenie takie wychodzi poza ramy biegłego.. Rzecza przysięgłych nie jest szukanie i wskazanie mordercy, ale odpowiedź, czy oskarżona jest winna.

Prokurator obrońcą

Prokurator: — Jest rzeczą wygodną dla obrony zrzekanie się pytań. Prof. Olbrycht jest profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest członkiem najwyższej instytucji naukowej, Akademji Umiejętności i nigdy na tej sali nie padły tu przeciw niemu żadne zarzuty.

Mec. Ettinger: — To powiedzenie pana prokuratora jest gołosłownym zarzutem. Skoro obrona w osobie dr. Axera została obrażona, co zostało zresztą stwierdzone przez trybunał, to nie należy unikać przyczyn dla okoliczności rezygnowania z pytań.

My nie kwestjonujemy wiedzy prof. Olbrychta, wiemy, że jest on uczniem prof. Wacholca, ale i on może ulec sugestji, tembardziej, że sam powiedział, iż musiał się wystrzegać, aby tej sugestji nie ulec.

W tem miejscu trybunał udał się na naradę.

Po naradzie trybunał wezwał obrońców, aby zarzuty skonkretyzowane przez dr. Axera przedłożyli na piśmie do jutra godz. 9-ej przed południem trybunałowi. Na tem przewodniczący zarządził przerwę.

*

Zajście podczas dzisiejszej rozprawy wywołało ogólne poruszenie i było żywo komentowane w sferach sądowych.

Orzeczenie prof. Olbrychta na skutek wystąpienia obrony zostało mocno zachwiane i niemiłe pozostawiło wrażenie, że biegły w ten sposób zareagował na atak obrony, podważający główne tezy jego orzeczenia.

Po przerwie [illegible] przewodniczący ogłasza, że w sprawozdaniach prasowych znalazły się wzmianki, że trybunał uchwalił zaznaczyć, iż sędzia Solecki „brał udział w naradach i głosowaniu". Trybunał natomiast powziął uchwałę, że sędzia Solecki „nie brał udziału w naradach i głosowaniu". Dowcipem: „Żadnego doradcy nie potrzebujemy" — kończy pan Jendl swe oświadczenie.

Biegli lwowscy prof. Westfalewicz i dr. Opieński wchodzą na salę, zajmując miejsca przy stole obok prof. Olbrychta.

Prof. Westfalewicz zeznaje:

— Badania rozpoczęliśmy od stwierdzenia, że krew Gorgonowej należy do grupy O, krew Lusi do grupy A.

Do analizy dostarczono 31 przedmiotów.

1) Na podszewce futra Gorgonowej na wysokości łopatek i piersi, zwłaszcza po stronie prawej utajone plamy krwi zostały niejako wtarte w materjał przy użyciu wody. Sporządzone z plam wyciągi wykazały przynależność krwi na podszewce futra do grupy A (Lusi).

2) Pantofle nie wykazały obecności plam, pochodzących od barwika krwi.

3) Kał w ilości 200 gramów na podszewce futra nie stanowi materjału dowodowego owbec szczupłości materjału.

4) Na świecy stwierdzono w połowie jej długości i na powierzchni przy podstawie minimalne ślady barwika krwi.

5) Chusteczka Gorgonowej wykazuje obecność barwika krwi na plamach pomimo ich zapierania i uwalania miałem węglowym.

6) Koszula nocna Zaremby: krwawe plamy na rękawie i w okolicach łopatki, przynależność do grupy O, (Gorgonowej).

7) Koszula Gorgonowej dzienna, tudzież ręczniczek; wyciągi dają typowy obraz krwi menstruacyjnej.

8) Koszula nocna damska wykazuje zapranie plam krwi.

9) Drzazga z futryny drzwi hallu nie wykazuje krwi.

10) Wycinek z drzwi werandy, drzazga z drzwi piwnicy, drzazga z drzwi werandki, wycinek z muru werandki — te wszystkie przedmioty wykazują barwiki o przynależności grupowej wątpliwej.

11) Popiół z pieca pokoju Zaremby badany mikroskopowo, nie wykazał śladów tkanek tekstyljów.

Krem na kołdrze, poduszce, dywanie z nad łóżka i na zapałce przynależą do grupy A (Lusi), na obu klamkach drzwi, wiodących do pokoju Gorgonowej, na staniku Gorgonowej, na koszulce nocnej dziecka i na koszuli Gorgonowej znajduje się krew grupy O (Gorgonowej), natomiast krew na innych materjałach z powodu skąpości materjału uległa zdenaturowaniu i nie mogła zostać rozpoznana.

Podczas przeszukiwania pokoju Lusi biegli znaleźli pod poduszką jej portfel, który oddali sędziemu śledczemu.

Prok.: — Czy na werandzie były ślady wycieranej krwi?

— Nie.

— Bo komisarz Frankiewicz stwierdził, że tak było?

Mec. Ettinger: — Świadek nie powinien wiedzieć, co inny świadek zeznał.

Prok.: — Pan wyjął popiół z pieca — którego dnia?

— Czwartego dnia po morderstwie.

— Czy po posłaniu świec do badania do Warszawy, można było zatrzeć te plamy ze świecy?

Obrona sprzeciwia się temu pytaniu.

Dr. Woźniakowski: — Tu się zgóry neguje orzeczenie Warszawy.

Prok.: — Pan badał szybkę. Czy pan zauważył z jakiej strony szybkę wybito?

Dr. Woźniakowski: — Sprzeciwiam się, aby lekarz chemik orzekał co do kitu.

Prokurator: — Ja dążę do wyświetlenia prawdy i pytania moje mogą być dla panów niewygodne.

Mec. Ettinger: — My też dążymy do wyświetlenia prawdy.

Prok.: — To było już poruszone na rozprawie we Lwowie.

Dr. Woźniakowski: — Dlatego wyrok został zniesiony.

Po naradzie trybunał postanowił uchylić pytanie prokuratora.

Dr. Axer: — Czy pan zgadza się z tem, że próba benzydynowa, którą pan stosował, należy do przeszłości, i czy daje podstawy do stanowczego stwierdzenia?

— Nie.

Przew.: — A czy tą metodą panowie badali?

— Tak.

— A co?

— Wszystko.

— Ale co badano dokładnie tą metodą?

— Nie pamiętam dokładnie, to już jest dawno i **to robiono wtedy w pośpiechu, bo groził sąd doraźny.**

Mec. Ettinger: — A więc panom zakomunikowano, że będzie sąd doraźny i że musicie się śpieszyć?

— Dano nam zlecenia, by sprawę skończyć do środy wieczorem, bo będzie sąd doraźny.

— A kiedy to panom zakomunikowano?

— W niedzielę, gdy byliśmy u sędziego śledczego.

— Więc panowie skończyli w środę?

— Tak, w czwartek rano oddaliśmy to.

— **Czy panowie remonstrowali przeciwko temu?**

— **Nie.**

Przewodniczący: — **Według sumienia i nauki, czy wystarczył panom ten czas do sumiennego zbadania?**

— **Nie. Gdybyśmy chcieli to dokładnie zbadać, to potrzebowalibyśmy dwa tygodnie.**

— Czy wskutek tego wyniki nie są dostateczne?

— To nie. Zrobiliśmy co mogliśmy zrobić.

Mec. Ettinger: — Czy gdyby było więcej czasu, mogliby mieć panowie pewniejsze wyniki?

Świadek nie umie na to odpowiedzieć.

Dr. Axer: — Czy panowie przeprowadzali badania fizjologiczne, czy plamy pochodzą z krwi ludzkiej, czy zwierzęcej?

— Nie przypuszczaliśmy, aby na koszuli lub futrze była krew zwierzęca.

— A pchły i pluskwy? Pan powiedział na rozprawie lwowskiej: nie mogę tego wziąć na sumienie.

— O tem nie było mowy.

Mec. Axer: — Ja to uważam za obrazowe. Zaraz to odczytam.

Obrońca odczytuje zeznania z rozprawy lwowskiej; wśród wielkiego zdenerwowania prokuratorów, na co zwraca uwagę przewodniczący; mec. Ettinger prosi o zaprotokułowanie, iż biegli zaniedbali swych czynności.

Zkolei zeznają biegli warszawscy, pp. Lewandowski i Szymczyk z Państwowego Instytutu Higjeny. Grupy krwi badał prof. Hirszfeld, śladów krwi na świecy nie było.

Rozprawę odroczono do czwart[illegible]

Gadzinówka niemiecka prowokuje

po demonstracjach hitlerowskich w Katowicach

Wtorkowe żywiołowe antyniemieckie demonstracje uliczne w Katowicach, o których pisaliśmy, trwały do północy. Policja piesza i konna w hełmach stalowych, uzbrojona w pałki gumowe, rozpędzała tłumy manifestantów, przyczem nie obeszło się bez użycia pałek gumowych na przeważnie Bogu ducha winnych przechodniach, którymi musieli się zaopiekować członkowie kolumny sanitarnej.

Grupie młodzieży udało się mimo to przejść położonemi w centrum miasta ulicami, przy których znajdują się sklepy niemieckie. W kilku tych sklepach wybito szyby wystawowe, oraz szyldy z napisami niemieckiemi. Wybito również szyby w hurtowni czasopism niemieckich Haga przy ul. Piastowej, oraz w tutejszym oddziale „Oberschlessischer Wanderer".

Wobec ściągnięcia do Katowic silnych oddziałów policyjnych oraz użycia do służby zewnętrznej policjantów zajętych w biurach i komisarjatach, demonstrantom nie udało się skupić. Przy każdej takiej próbie byli natychmiast rozpraszani. Przeciw postępowaniu policji nie wznoszono nigdzie protestów, a przeciwnie, dawały się słyszeć okrzyki „Niech żyje policja!".

Ulica 3-go Maja, gdzie mieści się lokal osławionej „Katowitzer Zeitung" była cały czas zamknięta silnemi kordonami policyjnemi, a poza tem stał w pogotowiu samochód ciężarowy po brzegi wypełniony policjantami. Pewnej grupie udało się jednak okrężną drogą dotrzeć na ul. Stawową, gdzie mieści się lokal redakcji „Der Oberschlesische Kurier", gdzie wybito szyby.

Z racji tych demonstracyj napiętnować należy opis zamieszczony przez „Kattowitzer Zeitung", który w niesłychanie tendencyjnej i prowokacyjnej formie przedstawia ich przebieg. W sprawozdaniu tem użyte są prowokująco niemieckie nazwy ulic i placów, aczkolwiek Katowice zdążyły o nich już dawno zapomnieć.

Niewątpliwie, gdyby władze tak, jak w Niemczech w podobnych wypadkach, oświadczyły, że za całość i bezpieczeństwo „Kattowitzer Zeitung" nie odpowiadają, ton tej gadzinówki uległby radykalnej zmianie.

Czując się jednak bezpieczni pod skrzydłami policji prowokują społeczeństwo polskie.

*

W dniu wczorajszym z racji ferji świątecznych na Śląsku akademicy kolportowali ulotkę, zawierającą apel do społeczeństwa śląskiego o przeprowadzenie konsekwentnego bojkotu i akcji w kierunku odniemczenia Śląska.

—(*)—

Wzburzeni robotnicy protestują

Kilkutet górników na bruku

Wśród załogi kopalni Giesche w Janowie panuje silne wzburzenie z powodu zwolnienia kilkuset robotników, którym doręczono onegdaj papiery.

Zwolnienie to dotyczy robotników, którym w swoim czasie wymówiono stosunek pracy i którzy naskutek orzeczenia komisarza demobilizacyjnego mieli być nadal zatrudnieni.

Ponieważ robotnicy nagłe zarządzenie dyrekcji spółki Giesche, pozbawiające ich pracy w okresie przedświątecznym uważali za niesłychaną prowokację, przeto na znak protestu odmówili przyjęcia dokumentów zwolnienia.

Do protestu przyłączyła się reszta załogi, która wyległa przed cechownię, domagając się cofnięcia zarządzenia. Załoga zwróciła się do wydziału rady zakładowej, celem wszczęcia rokowań w tej sprawie z dyrekcją. Wyniki tych pertraktacyj nie są dotychczas znane.

W obawie przed demonstracjami robotników dyrekcja zarządziła obstawienie wszystkich wejść na teren kopalni, jakoteż wewnątrz kopalni silnemi posterunkami straży kopalnianej.

Bezrobotny ślusarz

mordercą dwóch kobiet

W wyniku dochodzeń policyjnych ustalono, że sprawcą krwawego mordu rabunkowego w Krasnej, którego ofiarą padły Anna Puczkowa i służąca Emilja Waławikówna, jest bezrobotny ślusarz, 29-letni Teofil Mańdok z Dziedzic.

Po dokonanym czynie sprawca powrócił do domu rodziców i następnego dnia oddalił się i dotąd się ukrywa. Policja zarządziła poszukiwania.

Wygrana miljona zł. w kolekturze Kaftala

w Katowicach

Radosna wiadomość o wylosowaniu największej wygranej w dziejach Loterji Klasowej jednego miljona złotych w ostatnim dniu ciągnienia 26 loterji, transmitowana na falach eteru przez Gen. Dyrekcję Polsk. Państw. Loterji Klasowej w Warszawie ze stacji Raszyńskiej Polskiego Radja rozeszła się

lotem błyskawicy

po całym kraju. Miljony radjosłuchaczy, miljony graczy loteryjnych wsłuchane z niebywałem napięciem w słowa speakera radjowego, łowiły każdy szczegół tej

sensacyjnej transmisji radjowej

o narodzinach miljonera. Numer 61.415 jako pierwszy ciągniony z koła wygrywa 1.000.000 złotych — tak brzmiała radosna wiadomość dla szczęśliwych posiadaczy losu. A druga wiadomość brzmiała niemniej sensacyjnie:

numer ten sprzedany został w Katowicach,

w Kolekturze Kaftala. Z przebiegu dotychczasowych loterji wiemy, że w Katowicach padają w znanej ze swego szczęścia największej Kolekturze Zachodniej Polski Kaftala wielkie wygrane, że tam kupowane losy to prawdziwe losy szczęścia, że tam także w ostatnim dniu ciągnienia 25 loterji padła wielka premja i wygrana 225.000 złotych, że na Kolekturę Kaftala spada dziwnem zrządzeniem tajnych wyroków losu od lat

prawdziwy deszcz złota.

Jeżeli ogólnie Kolektura Kaftala uchodziła zawsze za kolekturę szczęścia, za wybrankę Fortuny, to fakt, że wygrana jednego miljona złotych padła właśnie w tej kolekturze, potwierdza w całej rozciągłości tą w szerokich kołach graczy ustaloną prawdę, że kolektura Kaftala jest tą, gdzie Bogini Fortuna obrała sobie siedzibę.

Tysiączne rzesze zebrane pod kolekturą Kaftala w Katowicach w godzinach porannych 11 kwietnia wsłuchane w megafon owiał prawdziwy dreszcz sensacji.

I na falach eteru rozchodzi się wiadomość wszędzie, wiadomość o miljonie, wiadomość o szczęśliwych wybrańcach losu, wiadomość o wielkiem Święcie szczęścia w Kolekturze Kaftala. Przedziwny magnes szczęścia, nierealny jako symbol, ściągający wygrane do popularnej kolektury Kaftala nie zawiódł i tym razem. Kolektura Kaftala usprawiedliwiła znowu wiarę tysięcy swych graczy w szczęśliwą gwiazdę swą, w szczęśliwe posłannictwo łagodzenia ciężkiej doli szerokich mas promieniami radości. Jak dowiadujemy się

wygraną miljoną dzielą się 3 gracze,

2 posiadaczy po ćwiartce losu, a jeden pół losu

Człowiek pod pociągiem

Ubiegłego wieczoru na torze kolejowym koło Chełmna wpadł pod pociąg osobowy, mijający pociąg towarowy, zdążający z Nowego Wielunia do Chełmna, 21-letni Maksymiljan Kostyra z Chełmna, który właśnie zrzucał węgiel z będącego w biegu pociągu towarowego.

Widocznie w czasie mijania przez pociąg osobowy został trącony i rzucony pod koła. Skutkiem pęknięcia czaszki i zmiażdżenia kości Kostyra wyzionął ducha.

Tajna gorzelnia i przemyt

Funkcjonarjusze lotnej kontroli skarbowej przeprowadzili w asystencji policji rewizję w mieszkaniu Walentego Pietruszki przy ul. Kościelnej 36 w Chropaczowie, gdzie zajęto kompletny aparat do pędzenia wódki, 6 litrów samogonki i beczkę zacieru. Tajną gorzelnię zlikwidowano, konfiskując aparat i wódkę.

*

Straż graniczna na skutek poufnych wiadomości przeprowadziła rewizję w mieszkaniu Józefa i Jadwigi Połoczków w Katowicach, gdzie znaleziono kilka worków rodzynków i kilkaset zapalniczek, przemyconych z Niemiec. Przy tej sposobności ujęto 5 członków szajki przemytniczej, t. j. poza właścicielami mieszkania Antoniego Oczkowskiego, Roberta Żogałę i Edwarda Kandzię. Szajka od dłuższego czasu uprawiała z powodzeniem przemyt.

Odpowiedzi Czytelnikom

M. L. Rybnik. Za zwłokę przepraszamy. Powstała ona nie z naszej winy W myśl najnowszej ustawy odsetki od prywatnych hipotek wynoszą od 1 kwietnia 1933 r. faktycznie tylko 6 proc. rocznie. Dziś jeszcze za wcześnie, by ocenić, jak życie przyjmie nową ustawę i jak się będzie przedstawiała kwestja wypowiedzenia hipoteki. Z tego wynika, że skarga byłaby skazana na przegrana.

Lubieżnik

skazany na więzienie

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj przy drzwiach zamkniętych sprawę Moszka Beitnera z Katowic oskarżonego o uprawianie czynów lubieżnych na Benjaminie Banasiu.

W wyniku rozprawy sąd skazał degenerata na 8 miesięcy więzienia, przyczem jako okoliczność łagodzącą przyjęto fakt, iż oskarżony nie jest całkowicie normalny.

Rozprawie przewodniczył sędzia Lenert.

A gdy Góral ma pragnienie...

...idzie się pokrzepić. Tak też uczynił mieszkaniec wsi Kamienica pow. Lubliniec 28-letni Franciszek Góral, bawiąc ostatnio w Król. Hucie.

Przybył on do restauracji p. Stańczyka na Górze Redena, gdzie zamówił sobie kolejno kilka wódek i piw, któremi ugasił — zdaje się — niezgorsze pragnienie.

Gorzej było jednak z płaceniem. Nie posiadając przy sobie ani grosza, Góral chyłkiem wydostał się na ogród restauracyjny, skąd mógł rozpuścić na dobre swe pedały.

Pech chciał, że ucieczkę Górala zauważył obsługujący go kelner, który nie dając za wygraną puścił się w ślad za „darmopojem".

Bieg rozstawny skończył się ujęciem Górala i powierzeniem go opiece policji II komisarjatu. Przy tej okazji wyszło szydło z worka. Góral poszukiwany jest za kradzieże przez policję w Katowicach i Lubszy. Siedzi.

Statystyce policyjnej przybył jeszcze jeden więcej wypadek, noszący nazwę szalbierstwa.

W Żorach

można się już kąpać

Żory były jedynem na Śląsku, a może w Polsce, miasteczkiem, którego mieszkańcy zdani byli w kwestji higjeny na łaskę i niełaskę sławetnego już magistratu.

Na skutek naszych częstych admonicji głowacze magistraccy przyszli po rozum do głowy i nareszcie jako tako uporządkowali kwestję łaźni miejskiej, której groziła likwidacja.

Obecnie cofnięto wypowiedzenie kąpielowej, powierzono jej nadal sprawowanie obowiązków, a dla mieszkańców stoi łaźnia miejska otworem.

Nareszcie!

Uparty opój chciał zdemolować posterunek

„Rabarber" zrobił swoje...

Kto nie poczuł na swej skórze skutków uderzenia policyjnej pałki gumowej nie może mieć pojęcia o jej działaniu.

Doświadczył tego mieszkaniec Rudnych Piekar, pow. Tarnogórski, *Wincenty Chachulski*, który będąc w stanie nietrzeźwym przybył do lokalu posterunku policji w Bobrownikach domagając się

spisania protokółu

w sprawie rzekomego pobicia.

Ponieważ spity, jak „siedem dziewek" Chachulski — chociaż radzono mu po dobremu, by przybył następnego dnia — nie chciał ustąpić, a nawet wszczął

piekielną awanturę,

musiano użyć siły aby opoja wytransportować poza mury posterunku, któremu groziła ruina.

Kiedy nic nie pomagało, ucieklí się wreszcie policjanci do

ostatecznego argumentu

w postaci „rabarberu".

Skutek był piorunujący. Jak baranka odprowadzono Chachulskiego do paki, gdzie przenocował.

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

NA POMOC

— No, nareszcie, — wykrzyknął drogi mój przyjaciel a zarazem znakomity detektyw, Herkules Puaro, wyciągając ku mnie przed chwilą otwarty list.

Siedzieliśmy przy śniadaniu. Poprzedniego dnia wróciłem właśnie z Paryża, gdzie bawiłem kilka dni i opowiadałem mu o zabawnej znajomości, jaką zawarłem w podróży. Jechała ze mną jakaś bardzo rezolutna panienka, która tak długo zamykała i otwierała okno, aż zaczęliśmy rozmawiać i wkońcu zaprzyjaźnili się. Nie znałem coprawda jej nazwiska, ale opowiedziała mi, że wraz z siostrą występuje w kabarecie, jako akrobatka. I właśnie z tą siostrą zgubiły się w drodze, co było powodem jej podniecenia. Nie znając nazwiska mojej towarzyszki nazwałem ją w myśli Kopciuszkiem.

Te zwierzenia przerwał mi mój przyjaciel, mówiąc:

— Niech pan przeczyta ten list, kapitanie.

Wziąłem go z jego ręki i przeczytałem co następuje:

„Szanowny Panie! Potrzebna mi jest pomoc dobrego detektywa, a ponieważ nie chcę z pewnych względów wtajemniczać w tę sprawę policji, zwracam się do pana z prośbą o natychmiastowe przybycie. Szczegóły podam panu osobiście, narazie donoszę panu tylko, że żyję pod ciągłą grozą śmierci. Być może poproszę pana o udanie się do Ameryki Południowej, do Santiago, gdzie mieszkałem przez czas dłuższy. Honorarjum określi pan sobie sam. Jeszcze raz zaznaczam, że sprawa jest bardzo pilna. Proszę depeszować godzinę przybycia, auto czekać będzie na pana w Calais.

Z głębokiem poważaniem P. Rent".

Marin, Francja, Willa Genowefa.

Niżej widniały jeszcze słowa:

„Na miłość boską niech pan przyjeżdża, nie zwlekając".

— Widzi więc pan, że nie mamy chwili czasu do stracenia. Pociąg odchodzi o jedenastej. Pan oczywiście, jedzie ze mną.

A więc znowu miałem jechać do Francji! Nie protestowałem jednak.

— Rent! — mruczał tymczasem do siebie Puaro, — musiałem coś o nim słyszeć.

— Jest miljoner amerykański tego nazwiska, — dopomogłem mu. Może to on?

— Ależ tak, napewno. Teraz już rozumiem, dlaczego wspomina o podróży do Ameryki.

Nie było wiele czasu do stracenia. Spakowaliśmy więc szybko najpotrzebniejsze rzeczy i o jedenastej siedzieliśmy już w wagonie. Przed wyjazdem wysłaliśmy depeszę do Renta, oznaczając godzinę przybycia do Calais.

Depesza nasza musiała jednak spóźnić się, bo daremnie rozpytywaliśmy po przybyciu na miejsce, żadne auto prywatne nie czekało na nas. Nie było rady, musieliśmy wynająć taksówkę.

Podróż znużyła nas nieco, to też nie rozmawialiśmy prawie, jadąc trzęsącą taksówką. Dopiero przy wyjeździe do Marin, zastanowiliśmy się nad tem, że nasz szofer nie wie, gdzie znajduje się willa „Genowefa".

Zatrzymaliśmy się w niepewności przed furtką jakiejś willi.

Furtka otworzyła się po chwili i ukazała się w niej smukła kobieca postać. Zauważyłem tylko, że była to młoda panna, wyjątkowej urody. Cofnęła się szybko i znikła w ogrodzie.

Jakiś przechodzień powiedział nam, że willa, której szukamy, znajduje się niedaleko, należy tylko skręcić na prawo.

— Czy nie widział pan tej młodej bogini? — zapytałem mego przyjaciela, gdyśmy ruszyli.

— Aha, westchnął, — zaczyna się! — Już pan zobaczył jakąś boginię!

— Jakto, a pan nie zauważył, jaka była piękna?

— Nie, ja widziałem tylko młodą pannę o niespokojnem spojrzeniu, — odparł.

Nie odpowiedziałem nic, bo w tej chwili auto zatrzymało się przed wysoką żelazną kratą i obaj jednocześnie wydaliśmy lekki okrzyk. Przy wejściu stał, na straży widocznie, policjant, który na nasz widok podniósł rękę do góry.

— Wstęp wzbroniony! — powiedział surowo.

— Ależ my musimy widzieć się z panem Rentem! — wykrzyknął Puaro. — Jesteśmy z nim umówieni. Przecież to jego willa, prawda?

— Tak, proszę pana, ale...

Puaro wychylił się.

— Ale co?

— Pan Rent dzisiaj rano został zamordowany.

Puaro wyskoczył z samochodu. Oczy jego błyszczały.

Chwycił policjanta za ramię.

— Co pan mówi? Zamordowany? Kiedy?

Policjant wyprostował się.

— Nie wolno mi odpowiadać na żadne pytania.

— Tak, prawda, rozumiem to.

Zastanawiał się chwilkę.

— Pan komisarz jest zapewne w willi?

— Tak, proszę pana.

Detektyw nagryzmolił na karteczce kilka słów i podał ją strażnikowi.

— Proszę to zaraz oddać panu komisarzowi, — powiedział.

Na gwizdek zjawił się drugi policjant, który zaniósł kartkę do domu. W chwilę później ujrzeliśmy idącego szybko w naszą stronę niskiego, dość tęgiego mężczyznę.

— Drogi panie Puaro! — wykrzyknął, zbliżając się do nas. — Co za szczęśliwy los sprowadził pana w te strony! Obecność pana jest dla nas prawdziwą Opatrznością!

— Pan komisarz Bex! — wykrzyknął Puaro, którego twarz się rozjaśniła.

I zwracając się w moją stronę dodał:

— Pozwól pan, panie komisarzu, że przedstawię mu jednego z angielskich przyjaciół, kapitana Hastinga.

Skłoniliśmy się sobie grzecznie.

— Czy wie pan, panie komisarzu, że zostałem tutaj wezwany listownie?

— Nie. Przez kogo?

— Przez pana Renta. Widocznie obawiał się grożącego mu niebezpieczeństwa. Niestety, wezwał mnie za późno.

— Musimy zakomunikować to sędziemu śledczemu, panu Hortowi, który jest obecnie w willi i bada świadków. Proszę, chodźcie panowie za mną, — powiedział komisarz, idąc naprzód.

W salonie zastaliśmy sędziego wraz z jego sekretarzem i doktorem Duron. Puaro oświadczył gotowość pozostania i zajęcia się poszukiwaniami mordercy. Sędzia chętnie przyjął jego usługi, zaznaczył tylko, że lada chwila zjawi się tu wezwany z Paryża detektyw, poczem przeszedł do opisania znanych już dotąd faktów.

— Dzisiaj rano, stara służąca, Franciszka, schodząc na dół zauważyła, że drzwi wejściowe są otwarte. Obawiając się, że plondrowali tu złodzieje, zajrzała do kredensu, lecz całe srebro znalazła w porządku. Sądziła więc, że pan jej wyszedł tak wcześnie do ogrodu i zostawił drzwi otwarte. Kiedy jednak pokojówka Leonja o zwykłej godzinie weszła do sypialni, zastała swoją panią, leżącą na łóżku z więzami na rękach i nogach i z zakneblowanemi ustami. Jednocześnie prawie przyniesiono wiadomość o znalezieniu pana Renta zamordowanego, uderzeniem sztyletu w plecy.

— Gdzie go znaleziono?

— Otóż to właśnie jest najdziwniejsze. Zwłoki spoczywały, twarzą do ziemi, w wykopanym grobie.

— Jakto?

— Tak. Grób był wykopany pośpiesznie w pobliżu parku.

— Czy śmierć nastąpiła dawno?

Na to pytanie odezwał się doktór:

— Oglądałem trupa dzisiaj rano, o dziesiątej. Śmierć musiała nastąpić przed jakiemiś siedmiu lub dziesięciu godzinami.

— Znaczyłoby to, że zabójstwo nastąpiło pomiędzy północą a trzecią nad ranem.

— Tak jest. Rent podaje mniej więcej godzinę drugą. To jeszcze bardziej ogranicza pole naszych hypotez. Śmierć musiała nastąpić natychmiast. Oczywiście wszelkie przypuszczenie samobójstwa jest wykluczone, — powiedział komisarz.

Puaro skinął potakująco głową.

— Przerażona służba szybko uwolniła swą panią z więzów, — mówił dalej sędzia. — Była niezmiernie osłabiona, prawie nieprzytomna z bólu, jaki sprawiły jej wpijające się sznury. Według jej słów, dwaj zamaskowani mężczyźni wdarli się do pokoju, ją związali, a męża jej uprowadzili przemocą. Te szczegóły wiemy od służby, pani Rent bowiem, dowiedziawszy się o śmierci męża, wpadła w straszną rozpacz. Doktór dał jej jakiś środek nasenny, tak że teraz śpi.

— Kto mieszka w tym domu? — zapytał Puaro.

— Stara Franciszka, gospodyni, która służyła długie lata u poprzednich właścicieli, Dwie siostry, pokojówki, Anna i Leonja, szofer, którego pan Rent przywiózł z Ameryki, a który jest obecnie na urlopie. Wreszcie pani Rent i jej syn Jan, także w te chwili nieobecny.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnica przemytników kokainy

Kryminalny film z życia...

W dzielnicy tubylców w Kairze jest pewien mały, uroczny sklepik, który dzień cały zdaje się drzemać, a ożywia, dopiero z nastaniem wieczora.

Wówczas to, zjawia się w sklepiku kilku Europejskich panów i cichutko, bez targu nabywają od starego właściciela rozmaite przedmioty. Niekiedy, jest to tabakierka niekiedy szkatułka, lub ramka do fotografji.

JEDEN Z 75 TYSIĘCY

Napozór, wszystko jest w porządku. Ale jeden z funkcjonarjuszów walki z przemytem narkoty ku długo, bo aż 7 miesięcy uważ nie obserwował dziwaczny handel, i doszedł do wniosku, że odbywa się tu sprzedaż kokainy.

Po upływie 7-miu miesięcy, udało mu się przychwycić starego kupca na gorącym uczynku.

I cóż się okazało? Właściciel niewinnego sklepiku był jednym z 75 tysięcy przemytników, których odciski palców i fotografje figurują w kartotekach policji.

Od 17-tu lat uprawiał ten proceder. Przyciśnięty do muru, wydał niejedną tajemnicę przemytników tej trucizny.

ŻELASTWO NA SZMELC...

Na dworcu w Wiedniu stoi kilka wagonów towarowych, które mają przyczepić do pociągu, zdążającego do Kairu.

Nikt nie zwraca uwagi na te wagony. Wysyłają niemi żelastwo zdatne tylko na szmelc.

Ale bystre oko detektywa spostrzega coś dziwnego. Oto, owo stare żelastwo nie jest nic a nic zardzewiałe. Przeciwnie, robi wrażenie świeżo rozebranych części jakichś metalowych przedmiotów.

I cóż się okazuje? Żelazne sztaby są wewnątrz wydrążone i zawierają całe ładunki kokainy i he roiny.

ŁAŃCUCH PRZEMYTNIKÓW

Pewnego dnia w ekspressie Simplońskim aresztowano jakiegoś Amerykanina pod zarzutem szmuglu złota. Dopiero, badanie jego papierów wydobyło na jaw fakt, iż człowiek ten miał w Hamburgu odebrać 250 kilo morfiny, którą miał sam przewieźć do Ameryki.

Aresztowanie owego Amerykanina pociągnęło cały łańcuch odkryć i na zasadzie notatek, znalezionych przy nim, aresztowano w Berlinie pewnego szmuglera. Usiłował on przed aresztowaniem wysłać depesze do Tientsinu. Przejęto tą depeszę. Aresztowano adresata. Był to oddawna poszukiwany chiński agent, działający na terenie Egiptu.

Przy agencie tym znaleziono rzecz cenną dla walki z przemytnikami: klucz tajnego szyfru, zapomoca którego porozumiewają się przemytnicy całej kuli ziemskiej.

KONSORCJUM TRZECH

Tajna organizacja szmuglerów narkotyków obejmuje 280 tysięcy agentów. Wszyscy oni są na usługach t. zw. „konsorcjum trzech".

Obrót miesięczny wynosi około dwu tonn trucizny, co przynosi przemytnikom olbrzymią sumę 10 miljonów funtów ang.

Sieć tych zatruwaczy ludzkości pokrywa całą niemal kulę ziemską, czyniąc potworne szkody.

Bunt więźniów

w katowni bolszewickiej

W więzieniu w Saratowie wybuchł bunt więźniów, którzy w przystępie wściekłości wskutek złego odżywiania poczęli demolować wnętrze budynku. Bunt wybuchł na tle nieludzkiego obchodzenia się z więźniami, których katowano w wyrafinowany sposób.

Doprowadzeni do ostateczności więźniowie, skorzystali z pory obiedniej i poczęli demolować wnętrze, bijąc szyby, łamiąc przedmioty oraz bijąc nieludzkich dozorców.

Gdy przybył oddział G. P. U., rozpoczął oblężenie, w czasie którego padło około 10 więźniów od kul, oraz kilkunastu zostało lżej lub ciężej rannych.

Więzienie przedstawia jedno wielkie pobojowisko. Poskromionych więźniów zamknięto w osobnych celach.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

CZERWONA PAJĘCZYNA

POWIEŚĆ

— Doskonale, świetnie. Nie wiem, jak mam panu dziękować za przygarnięcie mnie w swojej pustelni.

Vidal wzruszył ramionami.

— Nie ma mi pan nic do zawdzięczenia. Nie przeszkadza mi pan wcale, a jeśli czuje pan się u mnie dobrze, to proszę tu pozostać choćby i parę lat. Myślę, że przyzwyczaimy się do siebie...

Lekarz mówił to z humorem i zabawnie wzruszając wciąż ramionami, nabijał wielką fajkę.

Poreda spojrzał na niego z uśmiechem. Podobał mu się ten człowiek bardzo i przeczuwał w nim przyszłego przyjaciela, któremu będzie mógł wiele zwierzyć i o wiele zapytać.

Tymczasem lekarz zapalił fajkę, wypuścił olbrzymi kłęb dymu i mówił dalej tym samym wesołym tonem.

— Opowiadał mi Jarowski, że pan nietęgo czuje się z nerwami. Wiem, że przy tej dolegliwości lekarz wydaje się poprostu drewnianą piłą, naszpikowaną łaciną i wiedzą fachową, ale może chciałby pan pomówić ze mną na ten temat? Nie jestem wprawdzie specjalistą, nerwowcami nigdy się nie zajmowałem, ale przypuszczam, że na medycynie znam się dużo lepiej od pana. Potrzebuje pan mojej pomocy?

Po pytaniu tem z fajki uleciał znów olbrzymi kłąb dymu, jak niebieski motyl i rozpływał się wolno w spokojnem powietrzu. Poreda śledził uważnie nikły obłoczek i udawał, że nie dostrzega wesołego wzroku lekarza, który z uśmiechem czekał na odpowiedź.

— Pyta pan, panie doktorze, czy nie potrzebne mi są jakieś leki? Nie, bo wszystko tu u pana jest dla mnie lekarstwem najcudowniejszem. Od wielu lat poczułem się po raz pierwszy bezpieczny...

— Bezpieczny? — zdziwił się Vidal.

— Może zabezpieczony, jeśli pan woli. Zabezpieczony przed nachalstwem ludzi, ich niedyskrecją i wszystkiem tem, co nazywa się życiem powszedniem. Nareszcie znalazłem sposobność porozmawiania z sobą...

Vidal zmarszczył brwi i zamyślił się na chwilę.

— Ma pan coś do zarzucenia sobie?

Poreda spojrzał mu prosto w oczy i zapytał wymijająco:

— Co pan sądzi o kobiecie?

Lekarz wyjął fajkę z ust, podniósł brwi wysoko i patrzał na Poredę z tak zabawnem zdziwieniem, że inżynier nie wytrzymał i roześmiał się.

— Zaskoczyłem pana tem pytaniem?

— Ależ panie! Jarowski opowiadał mi, że pan dokonał dziejowej operacji w swem społeczeństwie, że jest pan przepracowany, zmęczony, rozbity i tak dalej. Urobiłem sobie o panu sąd, jako o męczenniku własnej idei, człowieku, który tak wiele dał z siebie, że na gwałt musi przeprowadzić rekonwalescencję! Tymczasem okazuje się, że jest pan tylko nieszczęśliwym kochankiem! E, panie inżynierze, proszę sobie nie żartować z pustelnika. Pyta mnie pan co sądzę o kobiecie, to panu powiem — nic! — ale niech pan nie wmawia we mnie, że choruje pan na miłość, bo i tak nie uwierzę!

— Przepraszam, wszystko to panu wyjaśnię, ale proszę mi powiedzieć, co to znaczy, że o kobiecie nic pan nie sądzi?

— Nic, — powtórzył Vidal i zajął się fajką, która zaczęła mu gasnąć. — Nie, ne sądzę, bo niema najmniejszych powodów, bym na ten temat miał jakikolwiek pogląd. Na kobietach powinni się znać, proszę pana, tylko zawodowcy.

— Zawodowcy? Cóż to znaczy?

— Tak zwani badacze duszy kobiecej. Poprostu próżniacy, którzy nie mają innych zmartwień. Zdrowy i pełnowartościowy inteleltualnie mężczyzna nie potrzebuje się znać na kobiecie. Ma taką, albo inną. Jest mu z nią dobrze, albo źle, a jeśli mu jest bardzo źle, to powinien zająć się czemś innem. Dociekanie, dlaczego jest dobrze z tą kobietą, a źle z tamtą, jest przelewaniem z pustego w próżne. Niech pan mnie dobrze zrozumie — kobieta ma swój mózg, swoją etykę, swoją moralność, idzie swoją, jej tylko zrozumiałą drogą i nigdy się nie troszczy o to, by mężczyzna ją rozumiał. Może i słusznie, bo i tak nigdyby jej nie zrozumiał. Mam na myśli mężczyznę prawdziwego. Z zawodowcem jest inna sprawa. Zawodowiec, to „poeta", proszę pana. Dusza wzniosła, wszystko rozumiejąca, przyjemna i pachnąca, a przedewszystkiem „szczęśliwa". Szczęśliwa powodzeniem u kobiet. Ani pan, ani ja nie jesteśmy zawodowcami, nie jesteśmy więc szczęśliwi, z czemi mnie osobiście jest bardzo dobrze, a mam nadzieję, że i pan rychło dojdzie do tego wniosku. Szczęście tych „poetów" od kobiet jest bardzo iluzoryczne i tak mało warte, że uważam, że każdy mężczyzna, któremu kobieta narobiła galimatjasu w życiu ma prawo powiedzieć sobie, że przerósł „poetę" o głowę i dać sobie spokój raz na zawsze z temi śmiesznostkami.

— Więc nie wierzy pan w miłość?

— Zasadniczo nie. Wiem tylko, że zdarzają się wyjątki, fenomeny. Od czasu do czasu zjawia się na ziemi kobieta, która bierze i daje miłość, ale jest to już bardzo wysoki gatunek tego uczucia. Gdy zdarza się taki wyjątek, wówczas para doskonale się rozumie. Niema już mózgu kobiety, jest mózg wspólny, ludzki...

Poreda opuścił nisko głowę i zadumał się. W pełnych ironji i złośliwości słowach Vidala, kryła się jakaś głęboka prawda życiowa. Czuł to dobrze, lecz jeszcze nie dostrzegał jej wyraźnie.

Dalszy ciąg jutro.

Repertuar Teatru Polskiego

Od Wielkiego Czwartku do niedzieli wielkanocnej t. j. 16 b. m. teatr nieczynny.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY

Poniedziałek. 17.4 o godz. 12 w poł.: Koncert Marynarki Wojen. O godz. 16: „Golgota“. O godz. 20: „Proboszcz wśród ubogich“.

Wtorek. 18.4 o godz. 20: „Golgota“.

Środa. 19.4 o godz. 20: „Nowa umowa małżeńska“.

Czwartek. 20.4 o godz. 20: „Pierwsza Pani Traser“.

„PROBOSZCZ WŚRÓD UBOGICH“

W poniedziałek świąteczny 17 b. m. o godz. 20 sukcesowa komedja Lorde i Chaine „Proboszcz wśród ubogich“. Komedja ta posiada wszystkie walory sztuki przebojowej, dzięki czemu uzyskała niebywałe powodzenie.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Piątek, 21.4 o godz. 19.30: *Cieszyn*, „Proboszcz wśród ubogich“.

Radio

KATOWICE, Wielki Czwartek, 13 kwietnia.

11 50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Intermezzo muzyczne. 15.35: „Kobieta w bezrobociu“. 15.50: Muzyka (płyty). 16.25: Kurs średni języka francuskiego. 16 40: Odczyt z cyklu „Zagadnienia higjeniczne“. 17: Koncert Chóru Katedralnego z Katowic. 17.40: Odczyt z Warszawy. 18: Odczyt dla maturzystów. 18 20: Muzyka z Warszawy. 19: Feljeton sportowy. 19.15: Rozmaitości 19.25: Komunikaty harcerskie. 19,30: „Recytacje wierszy“. 20: Pogadanka muzyczna z Warszawy. 20.15: Koncert Oratoryjny z Filharmonji Warszawskiej — w przerwie Impresje p t: „Misterjum Wielkanocne“. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.55 — 23: Komunikat meteorolog.

11.50 — Komunikat meteorolog. 11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10 — Koncert z płyt gramofonowych. 13.20 — Komunikat meteorolog. 15.25 — Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30 — Chwilka morska i kolonjalna. 15.35 — Odczyt z Warszawy. 15 50 — Bajeczki dla dzieci. 16.05 — Intermezzo muzyczne. 16.45 — „Przegląd wydawnictw perjodycznych“. 17.00 — „Siedem słów Chrystusa na krzyżu“ — suita pasyjna G. Terrabugio, oraz wyjątki z oratorjum Haendla „Mesjasz“, transmisja z Krakowa. 17.30 — Muzyka religijna. 18.00 — Koncert z Poznania. 19.00 — Zofja Kossak - Szczucka: „Ziemia Święta — Lithostrotos“. 19.15 — Rozmaitości. 19 25 — Komunikaty sportowe. 19.30 — „Obrzędy wielkopiątkowe“. 20.00 — Koncert religijny. 21.40 — Koncert religijny w wyk. Chóru Kościoa św. Krzyża w Warszawie. 21.50 — Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka poważna. 22.55 — Komunikat meteorologiczny. 23 00 — Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Lokaj zasądzony na 3 lata

Przed niedawnym czasem donosiliśmy o potwornem shańbieniu 10-letniej Marji C. przez Stefana Lokaja, kupca w Nowym Bytomiu.

Na wczorajszej rozprawie przed S. O. w Król Hucie zapadł wyrok skazujący zwyrodnialca na 3 lata więzienia. Z sali sadowej odprowadzono Lokaja do celi więziennej.

Drogo zapłacona ciekawość
Na złamanie karku do „bieda-szybu“

Mieszkaniec kol. Zgoda, 23-letni Karol Kurzeja (Nowowiejska 16), chociaż nie był zmuszony do pracy w bieda-szybie, zapałał dziwną żądzą zwiedzenia podziemi jednego z biedaszybików, położonych przy ul. Nowowiejskiej w Zgodzie.

Przy opuszczaniu się do otworu zerwała się z kołowrotu linka metalowa, skutkiem czego Kurzeja, spadając ze znacznej stosunkowo wysokości na dno szybiku doznał złamania nogi oraz obrażeń wewnętrznych. Przy pomocy kilku obecnych z trudem udało się wydostać Kurzeję na powierzchnię i w stanie ciężkim przenieść do szpitala huty Falwa w Święchłowicach, gdzie pozostał na kuracji.

Ciekawość niezawsze się opłaca.

Chciał deptać i „wdeptał“ do paki

Skandaliczną awanturę wywołało dwóch domorosłych hitlerowców na ul. Marjańskiej w Król. Hucie. Podgazowani lekko młodzieńcy musieli dać

upust animuszowi

„patrjotycznemu“, więc ryczeli na odmianę: „Deutschland über Alles...“.

Wezwani przez policję do wylegitymowania się „śpiewacy“ odmówili temu życzeniu, a nadto zwymyślali policjantów: „Wy polskie św... my was wszystkich zdeptamy jak Hitler przyjdzie na Śląsk i t. p.

Po tym argumencie słownym „podeptali“ do paki, gdzie niewątpliwie spędzą Wielkanoc.

Owymi obiecującymi „lojalnymi“ okazali się mieszkańcy Królewskiej Huty *Alfons Färber* (Jana 7) i *Jakób Polaczek* (?) (3 Maja 11).

Obraza moralności
Ale co robić w takich wypadkach?!

Niezwykle drażliwej i delikatnej natury sprawę rozpatrywał sąd grodzki przy ul. Złotej.

Rozprawa odbywała się przy drzwiach otwartych, tem niemniej zarówno sędzia, oskarżony jak i świadkowie często zmuszeni byli sciszać głos, by zbyt drastyczne szczegóły procesu nie raziły uszu obecnych na sali *przedstawicielek płci pięknej.*

— Nie wiem o co się rozchodzi panie sędzia? — twierdził oskarżony p. Teofil Zając. — O nieprzystojne zachowanie się na ulicy, a mianowicie...

Tu sędzia scisza głos po raz pierwszy. — Czy tak nie było?

— Owszem panie sędzio. Ale była godzina trzecia w nocy i takiem prawem wszystkie bramy byli zamknięte. Więc ma się rozumieć jako człowiek żyjący... zmuszony byłem... się ratować.

Szwagier Piotrowski szedł ze mną i ciocia Woźniakowa, z imienin wracaliśmy od Wacusia Żołądkowskiego, bo akurat 28-go września to było. Więc ja widząc, że jest coraz gorzej mówię szwagrowi do ucha: „Michał odprowadź ciocię Woźniakowe, a ja was zaraz dogonie.

Ale wiadomo panu sędziemu jak to z kobietamy, taka cholera wszystko musi wiedzieć. Zaczęła wołać na całe ulicę „Teoś! Teoś! gdzieś się podział? Co tam robisz?!

Jak ja mogłem, panie sędzio, mówić co robię? Więc nic nie odrzekłem, tylko się zaczęłem spieszyć i w ten sposób stracił łem orjentacje, i o to właśnie obraził się na mnie pan Figurski, któren tam

mieszka w suterynie.

Świadek pan Roman Figurski potwierdził naogół zeznanie oskarżonego, ale oswietlił je z innego punktu widzenia.

— Ja proszę wysokiego sądu lubie świeże powietrze, bo sercowy jestem, dlatego okna mam w nocy otwarte. Właśnie 28 września późno już było kiedy słyszę, że żona mnie budzi.

— Roman deszcz pada!“

— Nic nie szkodzi, powiadam, wrześniowy deszczyk dobrze zrobi kwiatkom, co na oknie stoja.

— Kiedy to zdaje się burza z ulewą, bo pół pokoju w wodzie stoi. Wysadzam głowe patrze, faktycznie.

Ale zdziwiło mnie to że

że grzmotów nie słychać.

Wstaję panie sędzio z łóżka, lecę do okna i widzę, że to nie burza, tylko właśnie ten ów oskarżony osobnik.

Ma się rozumieć złapałem parasol i wyszłem do niego przez okno.

Odprowadziłem człowieka na bok i czekam żeby się z niem rozmówić. Właśnie na to przyszedł pan władza i chciał aresztować nas obydwu za niemoralną obrazę.

Bo on załatwiał obsługę naturalnom, a ja za przeproszeniem wysokiego sądu byłem w g......

Ale jakoś się wytłomaczyliśmy i pan władza byłby nas puścił, ale ten ów oskarżony osobnik zaczął pyskować, że wszyst ko zamknięte, że obywatelowie krajowi na jemininy chodzić nie mogą i że od czego jest policja i ku czemu, mówił, idziemy, a w końcu to się zapytał pana władzę, czy zna generała Krupę... Każdyby się obraził.

Wina była jasna jak na dłoni. Sąd więc wymierzył p. Zającowi 14 dni aresztu.

Prowokatorzy niemieccy za kratkami

Z Rybnika donoszą:

Onegdaj aresztowała policja w Rybniku sześciu Niemców, którzy pobili w alejach 3 Maja akademików polskich, oraz dopuszczali się na ulicach miast bezczelnych prowokacyj w stosunku do przechodniów.

Z polecenia sędziego śledczego aresztowanych 4 studentów i 2 rzemieślników - Niemców, a to: **b-ci Brzonlallików, Beyera, Olescha, Jurę i Schobera** osadzono w więzieniu śledczem; nad kilku uczestnikami wykroczeń, Niemcami, roztoczyła policja ścisły dozór. Chodzi tu o prowokatorów - Niemców, którzy zaczepiali i potrącali uczniów gimnazjum polskiego.

Rozprawa, której termin nie został jeszcze wyznaczony, budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Jeszcze jeden pyskacz

Onegdajszej nocy policja II Komisarjatu w Król. Hucie zatrzymała mieszkańca tego miasta Piotra Hanysa (Krzyżowa 27), który przechodząc ul. 3 Maja darł się w niebogłosy: „Der verfluchte Polen, ich werde den Hitler bringen...“ i in.

Święta w pace będą nauczką dla niemieckiego pyskacza hitlerowskiego.

Smiałe włamanie

Ub. nocy włamali się niewyśledzeni dotąd sprawcy do warsztatu stolarskiego Alfreda Nieszporka przy ul. Marsz. Piłsudskiego 18 w Małej Dąbrówce.

Rabusie dostali się do wnętrza przez wyłom w murze, przez który następnie wynieśli 2 silniki elektryczne oraz 16 pił taśmowych przedstawiających wartość ok. 3 tys. zł.

Za rabusiami wszczęła policja poszukiwania, narazie jednak pozostały one bez wyniku.

Zaopatrzyli się na święta

Bieda straszna, więc trzeba jakoś zaradzić złemu. Uradzili więc, by dostać się do składu kolonjalnego Marji Szczygłowskiej przy ul. Bytomskiej 7 w Chropaczewie.

Skok ten sowicie się opłacił, bowiem amatorzy cudzego mienia obłowili się w artykuły spożywcze, mydło, płyn Amol, skarpetki a nawet igły do szycia, nie zapominając przytem o gotówce w kwocie 35 zł., którą wyjęli z podręcznej kasy.

Z braku jakichkolwiek śladów nie udało się policji wpaść na trop sprawców.

Skończyła się złota wolność

Bujając po Bożym świecie 32-letni Konrad Piecha żywot swój znaczył kradzieżą. Poprostu nie znosił widoku cudzej własności, która mogła się stać w łatwy sposób jego własnością.

Jasną jest rzeczą, że takie pojmowanie spraw nie starczy na dłuższą metę, to też Piechę ujęła policja i osadziła w areszcie Wydziału śledczego w Król. Hucie.

Podobny los spotkał 26-letniego Jana Kandziorę z W. Hajduk (3 Maja 7), ponieważ jest on silnie podejrzany o kradzież z włamaniem u kupca Goldfarba w Król. Hucie.

Obydwaj mają zapewnione święta... w pace.

Złośliwy Gaczek

Doszła do nas skarga kilku bezrobotnych z Kochłowic, których dzieci bawiły się piłka pod oknami niejakiego p. Gaczka przy ul. Ogrodowej 30. Pan ten widocznie nie jest amatorem dzieci, skoro zabawa ta przeszkadzała mu. Ku ogólnemu oburzeniu lokatorów, odebrał on dzieciom piłkę, która następnie spalił. Prawdopodobnie napiętnowany p. Gaczek nie powtórzy już swego dzikiego postępowania.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji względ. zamiejscowo zł 2.50 za granica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Książek. Druk. „Prasa Polska S. A.“